GLOBALNIE · ANALIZA

NOWY KANDYDAT DO PAŁACU ELIZEJSKIEGO: MACRON-BIS KSERUJE PROGRAM LE PENA?

Adam Gwiazda · 13 września 2021

W wyścigu do Pałacu Elizejskiego pojawił się nowy zawodnik, kto wie czy nie wagi ciężkiej. 26 sierpnia Michel Barnier, były negocjator Brexitu z ramienia Unii Europejskiej, zgłosił swoją kandydaturę we francuskich wyborach prezydenckich. Co kryje się za decyzją polityka, na którą od kilku miesięcy oczekiwała cała nadsekwańska scena polityczna? Według wielu ekspertów jest to plan B francuskiej Grupy Trzymającej Władzę na wypadek klęski Macrona, a być może nawet plan A.

Pochodzący z francuskiej peryferii (Sabaudia została włączona do Francji dopiero w 1860 r.) Michel Barnier to z jednej strony typowy produkt nadsekwańskiej klasy politycznej, ale z drugiej oryginał i outsider. Syn rzemieślnika specjalizującego się w produkcji skór i tkanin, pochodzi z Albertville, małego, szarego, przemysłowego miasta mijanego przez krajowych i zagranicznych turystów w drodze do alpejskich kurortów narciarskich, najbardziej znanego z Zimowych Igrzysk Olimpijskich w 1992 roku. To właśnie Barnier, wówczas lokalny poseł, zdołał niemal w pojedynkę przekonać zarówno francuskich, jak i zagranicznych działaczy olimpijskich do organizacji tej imprezy.

Barnier ukończył najpierw prestiżowe liceum Lycée du Parc w Lyonie, a następnie elitarną paryską Wyższa Szkołę Handlową, najstarszą uczelnię biznesową na świecie, założoną w 1819 przez Jeana-Baptiste Saya. Nie przepracował jednak w biznesie ani roku, całkowicie poświęcając się karierze politycznej, począwszy od najniższego jej szczebla: młodzieżówki partyjnej, pracy w gabinetach ministerialnych i lokalnych mandatów radnego w rodzinnej Sabaudii.

> Barnier to bez wątpienia „złote dziecko" ruchu postgaullistowskiego: najmłodszy radny regionalny w 1973, najmłodszy deputowany w 1978, najmłodszy przewodniczący regionu w 1982. Mimo iż cała jego kariera polityczna rozwija się w łonie kolejnych ugrupowań centroprawicy – od chiracowskiego RPR, przez UMP Sarkozy'ego, aż po dzisiejszych Republikanów – umiarkowany Barnier jest zawsze bliski nurtowi kompromisu i wyciągniętej ręki.

W latach 80-tych, jako przewodniczący regionu Sabaudii, powierza trzy fotele wiceprzewodniczących członkom opozycyjnej Partii Socjalistycznej, a w 1984 r. zaprasza z oficjalną wizytą lewicowego prezydenta François Mitterranda, z którym ówczesna centroprawica prowadzi otwartą wojnę, nie mogąc pogodzić się z klęską wyborów prezydenckich w 1981 r. i obecnością komunistów w rządzie. Popiera rozmaite inicja-

tywy z dziedziny ekologii i praw człowieka, teoretycznie „apolityczne", ale w praktyce naznaczone na lewo: Abbé Pierre, Simone Veil, Bernard Tapie... w duchu, jak to sam określa, ekumenizmu politycznego. Kiedy później znajdzie się na wysokich stanowiskach w Brukseli, jego współpracownicy półżartem będą musieli mu przypominać, że jest z prawicy.

CZYTAJ TAKŻE: „Nie da się być jednocześnie konserwatystą i liberałem". Rozmowa z Alainem de Benoistem

Drugi stały rys jego działalności politycznej to radykalna proeuropejskość. Nie jest zagorzałym federalistą, jak jego przyjaciel Guy Verhofstadt, natomiast od zawsze popiera koncepcję „federacji państw narodowych", nakreśloną przez Jacquesa Delorsa, francuskiego przewodniczącego KE z lat 1985-1995.

Kiedy w 1965 r. 14-letni Michel Barnier wstępuje do ruchu młodych gaullistów, nie robi tego z powodów patriotycznych, jak większość jego rówieśników, ale właśnie dlatego, że generał de Gaulle symbolizuje idee zjednoczonej Europy. „Jestem zdeklarowanym Europejczykiem od czasu, gdy w mojej szkole w Albertville zobaczyłem zdjęcie generała de Gaulle'a i kanclerza Adenauera ściskających ręce, co miało symbolizować pojednanie francusko-niemieckie!", wspomina w mediach. „Pierwszy raz w życiu głosowałem w referendum w sprawie wejścia Wielkiej Brytanii do Wspólnego Rynku", dopowiada, wracając myślami do plebiscytu z 1972 roku, który utorował drogę do wstąpienia tego kraju do Unii. Prawie pół wieku później będzie on negocjował Brexit z ramienia Unii Europejskiej, której oblicze bardzo się przez ten czas zmieniło.

Zanim Barnier doszedł do wysokich brukselskich stanowisk, przeszedł wszystkie szczeble kariery w polityce krajowej. W wieku 22 lat zdobył pierwszy mandat lokalny, a w 1978 roku – mając zaledwie 27 lat – zasiadł w Zgromadzeniu Narodowym jako przedstawiciel Sabaudii. Będzie wybierany z tego samego okręgu przez pięć kolejnych kadencji, aż do objęcia teki ministra środowiska w 1993 r. w rządzie popularnego premiera Édouarda Balladura. W wyborach prezydenckich w 1995 r. lojalnie poparł Balladura w pamiętnym „prawicowym pojedynku" z merem Paryża, ale ominęła go powyborcza czystka, jaką przeprowadził nowy prezydent. Zwycięski Jacques Chirac mianował Barniera sekretarzem stanu do spraw europejskich, co dało mu okazję do rozwijania pasji proeuropejskiej i talentów dyplomatycznych podczas negocjacji traktatu amsterdamskiego. Jego jawnym priorytetem na ministerialnym stanowisku było zwiększenie obecności francuskiej w postkomunistycznych państwach Europy Środkowej (w 1998 r. został odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej).

Po odejściu z rządu w 1997 r. Barnier trafia do Senatu, który we Francji pełni rolę luksusowego domu starców dla emerytowanych polityków. Nie zagrzeje w nim długo miejsca, bo w 1999, dzięki nominacji Chiraca, wraca do Brukseli jako eurokomisarz ds. polityki regionalnej w Komisji Romano Prodiego, gdzie pracuje nad projektem konstytucji europejskiej, ale także nad wspólną walutą euro.

W 2004 r. jego kolega z rocznika w Wyższej Szkole Handlowej Jean-Pierre Raffarin zabierze go stamtąd, powierzając mu jako nowy premier stanowisko ministra spraw zagranicznych. Wielu widzi w tej nominacji gest francuskiego rządu wobec Komisji Europejskiej mający na celu udobruchanie jej po licznych wykroczeniach Francji przeciw zasadom budżetowym określonym w traktacie z Maastricht.

Po porażce europejskiego referendum konstytucyjnego we Francji dotyczącego ratyfikacji traktatu ustanawiającego Konstytucję dla Europy centroprawicowy rząd podaje się do dymisji, a Barnier traci te-

kę ministra. Na myśli nasuwa się scena z filmu „Mania wielkości" z Louisem de Funesem: „Co ja teraz pocznę? Jestem ministrem, nie umiem nic robić". Po raz pierwszy w życiu 54-letni polityk, w oczekiwaniu na pomocną dłoń układów i kolegów, musi iść do pracy. Zostaje wiceprezesem holdingu BioMérieux, którego właściciel Alain Mérieux jest politykiem centroprawicy w Lyonie.

Okres przejściowy jest jednak bardzo krótki i już w 2007 r. Barnier wraca do rządu jako minister rolnictwa, a następnie do Komisji Europejskiej José Manuela Barroso, gdzie w latach 2010–2014 pełni funkcję komisarza ds. rynku wewnętrznego i usług (jest na tym stanowisku poprzednikiem Elżbiety Bieńkowskiej).

W 2016 z ramienia KE zostaje głównym negocjatorem do spraw związanych z opuszczeniem Unii przez Wielką Brytanię. Traktuje tę rolę jako odskocznię do stanowiska szefa Komisji Europejskiej, ale to Ursula von der Leyen zostaje wybrana. Zawiedziona ambicja prowadzi go więc do zakulisowego ubiegania się po raz trzeci o stanowisko komisarza europejskiego z ramienia Francji, ale nowa przewodnicząca obawia się, że będzie dla niej zbyt dużym konkurentem. Pozostającego członkiem centroprawicy Barniera nie chce też sam Macron.

CZYTAJ TAKŻE: Quo vadis, Unio Europejska?

Teraz przyszła okazja, by niedoszły komisarz wziął odwet na prezydencie, wypychając go z Pałacu Elizejskiego. 26 sierpnia Michel Barnier ogłosił oficjalnie w wieczornym wydaniu dziennika telewizyjnego, że zamierza wystartować w wyborach prezydenckich.

Pałac Elizejski byłby ukoronowaniem jego półwiecznej kariery, swego rodzaju powrotem (bez białego konia) z Europy na francuską prowincję u schyłku życia. Co prawda w swojej zapowiedzi Barnier nie ogłosił jasno, czy ma zamiar wziąć udział w prawyborach centroprawicy w celu wyłonienia wspólnego kandydata, jak to miało miejsce poprzednio w 2017 (z fiaskiem w postaci afery Fillona), czy też startować jako kandydat niezależny, ale jego profil i kariera w sposób naturalny kierują go w stronę elektoratu prawicy, umiarkowanej i proeuropejskiej, ale jednak prawicy.

Druga hipoteza, bardziej „spiskowa", każe widzieć w tym niby niespodziewanym kandydacie kolejną próbę kręgów, które humorystycznie można by określić mianem Grupy Trzymającej Władzę we Francji, aby zastąpić spalonego figuranta bez szans na zwycięstwo przez innego wykreowanego *ad hoc*.

Jest nieznany albo mało znany? Od czego są media i ich moc masowego rażenia? Ten sam scenariusz był co najmniej raz przeprowadzony z powodzeniem, kiedy „spalonego" Hollande'a z jednocyfrowym poparciem i bez szans nie tylko na zwycięstwo, ale i na wejście do drugiej tury, zastąpiono młodym i nieznanym ministrem gospodarki, który w ciągu raptem kilku miesięcy stworzył nowy ruch polityczny, zbudował sobie pozycję lidera i wygrał kolejno wybory prezydenckie i parlamentarne, przejmując pełnię władzy. Tak, mowa o Emmanuelu Macronie...

Czyżby tym razem, gdy już karta „młodego zdolnego" została doszczętnie zgrana, ktoś nie chciał postawić na „dojrzałość i doświadczenie"? Bez wchodzenia w teorie spiskowe, taki scenariusz nie jest zupełnie wydumany. Przypatrzmy się nowemu kandydatowi – ma on za sobą sporo atutów: pół wieku na scenie politycznej, siatkę kontaktów, znajomość układów i mechanizmów nad Sekwaną i w Brukseli etc.

Michel Barnier jest między innymi członkiem elitarnego klubu „Le Siècle", w którym wielu dopatruje się

czołowego gremium rozdającego karty we francuskiej polityce. Założony w 1944 roku ten na poły tajny klub jest zorganizowany na wzór loży masońskiej, a członkiem można zostać jedynie na zasadach kooptacji. Wśród około 600 dotychczasowych członków są luminarze francuskiego życia politycznego, intelektualnego i gospodarczego.

Nie jest to jedyne zaplecze kandydata. Wspiera go m.in. François Baroin, mer Troyes, syn osławionego Wielkiego Mistrza Wielkiego Wschodu Francji i przewodniczący wpływowego Stowarzyszenia Merów. W razie wygranej Barniera ma on ponoć objąć tekę premiera.

Jednak oś ataku, którą Barnier wybrał jako *differentia specifica* swojej kampanii wyborczej, zdumiewa nawet najbardziej przewidujących obserwatorów francuskiego życia politycznego. Postanowił bowiem skupić się na zagadnieniu imigracji i to w sposób ocierający się o przełamywanie tabu.

> Zagadnienie imigracji stanowi bowiem we francuskim życiu politycznym kwestię na tyle drażliwą, że posiada ona niemal status dogmatu. Dogmat kwestionują tylko heretycy, a tabu łamią jedynie bluźniercy. Dotychczas było to udziałem wyłącznie ugrupowań uznawanych (głównie przez to) za „skrajnie prawicowe". W tym wypadku uznany polityk, były minister i komisarz europejski, otwarcie i oficjalnie zaproponował ni mniej, ni więcej wprowadzenie moratorium na imigrację na okres trzech do pięciu lat. Ostatnio taka propozycja w ustach kandydata pojawiła się przed pierwszą turą wyborów prezydenckich w 2017 r. Wysunęła ją Marine Le Pen. Przejęcie tak istotnego elementu programu FN przez emblematycznego polityka mainstreamowego nosi znamiona prawdziwej rewolucji.

Michel Barnier na wstępie konstatuje fiasko francuskiej polityki migracyjnej wszystkich kolejnych rządów od 20 lat. Chciałoby się go od razu poprawić: od 30, a nawet 40 lat, ale nie bądźmy małostkowi. Alarmistyczna retoryka byłego eurokomisarza do złudzenia przypomina publikacje patriotycznej prawicy: „Fala migracyjną nabrała tempa. Na naszej ziemi osiedliło się kilkaset tysięcy obcokrajowców, którzy nie znają języka francuskiego, a niekiedy nie czują nawet potrzeby jego nauki". Nawet użyte słownictwo jest jakby rodem z ulotek FN: „narzucona imigracja", „rodowici Francuzi są u kresu wytrzymałości", „pożywka dla przestępczości i radykalizacji islamskiej", „nieletni bez opieki, którzy destabilizują nasz system socjalny".

Ponieważ masowa imigracja „jest jedną z przyczyn kryzysu Francji", Barnier proponuje, by ją przerwać na jakiś czas, co ma być „warunkiem wstępnym do ponownego wzięcia naszej polityki migracyjnej w nasze własne ręce". Interesująca jest ledwie zawoalowana sugestia, że Francja i francuskie społeczeństwo nie decydują o kształcie własnej polityki migracyjnej. Jakie są zatem owe „inne ręce", które ją kształtują? Bruksela? Tajne lobby? Klasa polityczna oderwana od narodu? W każdej z tej hipotez sam krytyk sytuuje się po stronie „onych"...

Barnier zaczyna swój program od tego, co dla uporządkowania imigracji można zrobić od razu, bez oglądania się na obce instancje oraz na lobby. Wśród „środków administracyjnych, które można podjąć w ciągu kilku pierwszych dni kadencji prezydenckiej" wymienia on na pierwszym miejscu bezwarunkowe zaprzestanie legalizacji pobytu nielegalnych migrantów. Szacuje się ostrożnie, że jest ich na terytorium Francji w sumie kilkaset tysięcy, z których 30 tysięcy rocznie otrzymuje zezwolenie na pobyt.

Inne natychmiastowe działania też mogą być wprowadzone szybko, choć będą wymagały zmian w ustawodawstwie, jak na przykład wprowadzenie obowiązku opanowania języka francuskiego w celu uzyskania wizy długoterminowej, czy zwiększenie okresu aresztu administracyjnego nielegalnych imigrantów do sześciu miesięcy. Choć środki te kojarzone są we Francji z postulatami skrajnej prawicy, niemal faszystowskimi, to obowiązują one w wielu państwach Unii Europejskiej, np. w Holandii czy w Niemczech. To nie jedyne „oswojone" punkty z programu prawicy narodowej. Michel Barnier atakuje także trzy inne żelazne punkty ideologii imigracjonistycznej, postulując powrót do „podwójnej kary", zreformowanie państwowej pomocy medycznej dla nielegalnych imigrantów oraz redefinicję zasady łączenia rodzin.

Zasada „podwójnej kary" z francuskiego kodeksu karnego przewiduje, że cudzoziemiec-przestępca po odbyciu kary może zostać deportowany do kraju swojego pochodzenia. Nakaz opuszczenia terytorium Francji to owa „druga kara". Zęby tej regulacji wyrwał już jednak w 2003 roku prawicowy Nicolas Sarkozy, jako minister spraw wewnętrznych. Od tego momentu wyrok deportacyjny nie mógł być już orzeczony m.in. wobec cudzoziemca, który przebywał we Francji od 13 roku życia, cudzoziemca, który przebywał w kraju od ponad 20 lat lub rodzica nieletniego dziecka, który przebywał we Francji od ponad 10 lat i był odpowiedzialny za jego wychowanie.

> Prawica narodowa regularnie wskazuje na gigantyczną nadreprezentację imigrantów, cudzoziemców i osób pochodzenia imigranckiego, zwłaszcza z Afryki, w więzieniach i w statystykach przestępczości we Francji. Systematyczne deportowanie skazanych do kraju pochodzenia oraz zakaz pobytu pozwoliłyby nie tylko poprawić stan bezpieczeństwa publicznego, ale także zmniejszyć liczebność populacji imigranckiej.

Michel Barnier planuje także zreformować państwową pomoc medyczną. Oficjalnie korzysta z niej 335 tysięcy nielegalnych imigrantów (których miejsce teoretycznie jest w ośrodkach w oczekiwaniu na deportację) z rodzinami. Jej koszt szacuje się na ponad miliard euro rocznie i co roku rośnie o kilkanaście procent.

Dziesiątki tysięcy cudzoziemców z Afryki i Azji, ale także z krajów europejskich, jak Albania, przybywa do Francji na darmowe leczenie. Specjaliści od skomplikowanych i kosztownych operacji, jak np. przeszczep twarzy czy terapia genowa, mówią wprost o „turystyce medycznej na koszt podatnika".

Michel Barnier poświęca również sporo miejsca problemowi fałszerstw we francuskim systemie opieki zdrowotnej. Otwarcie cytuje dane, że na „7,9 mln osób urodzonych za granicą i mieszkających we Francji, 21 mln osób posiadających numer ubezpieczenia społecznego, jest zarejestrowanych jako urodzone za granicą". Kilkanaście milionów nieistniejących cudzoziemców może więc bezprawnie pobierać zasiłki i świadczenia socjalne. Dotychczas cytowanie tego rodzaju danych w debacie publicznej powodowało oskarżenia o fake news, teorie spiskowe i prawicowy ekstremizm.

Trzecim i najbardziej zdogmatyzowanym filarem imigracji – tym razem legalnej, choć także masowej – który atakuje Barnier, jest zasada łączenia rodzin, nazywana przez takich ekspertów jak socjolog Abdelmalek Sayad, „aktem założycielskim przekształcenia imigracji zarobkowej w imigrację kolonizacyjną". Po

zniesieniu w lipcu 1974 r. imigracji zarobkowej z byłych kolonii, która w okresie gospodarczej prosperity w latach 60-tych przybrała charakter masowy, dekretem z 29 kwietnia 1976 r. rząd Jacques'a Chiraca zezwolił na łączenie rodzin. Oznaczało to, że posiadający legalny status imigrant, zazwyczaj przebywający na kontrakcie czasowym bez zamiaru osiedlania się we Francji, mógł sprowadzić do siebie swoją bliską rodzinę.

Rok później, w obliczu rosnącego bezrobocia, rząd Raymonda Barre'a zawiesił na trzy lata stosowanie dekretu, a łączenie rodzin zostało wstrzymane, z wyjątkiem „członków rodziny, którzy nie domagają się dostępu do rynku pracy". Decyzja ta została jednak unieważniona przez Radę Państwa, najwyższy organ sądownictwa administracyjnego we Francji, która 8 grudnia 1978 r. ustanowiła prawo do łączenia rodzin. W ten sposób imigracja zarobkowa, w której założeniu napływ cudzoziemskich pracowników miał stanowić jedynie środek zaradczy na niedobór rodzimej siły roboczej, zamieniła się *de facto* w kolonizację.

Zakładając nawet dobrą wolę realizacji tego programu, następca Emmanuela Macrona w Pałacu Elizejskim będzie miał dwa problemy do rozwiązania. Będzie musiał zmierzyć się z narzucającymi imigrację traktatami europejskimi i międzynarodowymi, które systematycznie faworyzują prawa, a nawet komfort imigrantów kosztem interesu narodowego, i narzucają swoją lewicowo-liberalną i pro-imigrancką interpretację *via* instytucje typu TSUE. Inną przeszkodą w realizacji zaostrzonej polityki imigracyjnej może być brak współpracy ze strony państw pochodzenia nielegalnych imigrantów. Wiele państw Trzeciego Świata po prostu odmawia przyjęcia na swoje terytorium deportowanych obywateli.

Co do pierwszego, Michel Barnier proponuję działanie dwutorowe. Jako człowiek Brukseli o reputacji wprawnego dyplomaty i polityka dialogu, proponuje negocjacje na poziomie europejskim zmierzające do reformy porozumień Dublin III, dokończenia reformy systemu biometrycznego Eurodac, który centralizuje akta osób ubiegających się o azyl, oraz wzmocnienia europejskiej agencji straży granicznej Frontex. „Granice Schengen to sito", twierdzi Barnier, cytując i tak zaniżone dane: „139 tys. nielegalnych przekroczeń w 2019 r.". „Frontex musi stać się prawdziwym europejskim patrolem granicznym, a walka z gangami przemytników musi zostać wzmocniona", twierdzi.

Rozwiązaniem problemu nadrzędności prawa europejskiego i międzynarodowego sabotującego wysiłki powstrzymania imigracji, co widać było np. we Włoszech Salviniego, w Austrii Kurza czy w Polsce i na Węgrzech, ma być stworzenie „tarczy konstytucyjnej". „Ustawa konstytucyjna zagwarantuje, że środki podjęte w ramach tego moratorium nie będą mogły zostać unieważnione przez francuski sąd na podstawie międzynarodowych zobowiązań Francji, a jednocześnie stworzy podstawy naszej przyszłej polityki migracyjnej".

Barnier jako gaullista, przywołując *bon mot* De Gaulle'a, stwierdza, że skoro we Francji Sądem Najwyższym jest naród, niech jego moratorium zostanie poddane pod referendum, zgodnie z art. 89 i art. 11 Konstytucji V Republiki. Po raz kolejny sięga tu do arsenału programu „skrajnej prawicy", która regularnie wskazuje szwajcarski system referendalny jako alternatywę dla dyktatu ideologicznego partii mainstreamu.

Jeśli chodzi o problem nieprzyjmowania nielegalnych imigrantów przez państwa, z których pochodzą, zapowiedzi Barniera charakteryzują się jeszcze większą stanowczością. Najsurowsza nawet polityka w stosunku do nielegalnych imigrantów rozbija się o praktyczną niemożliwość ich deportacji wobec odmowy

wielu krajów pochodzenia przyjmowania swoich obywateli z powrotem, w całości lub częściowo (np. przestępców albo podejrzanych o terroryzm). Efekt – tylko 13% decyzji o deportacji jest faktycznie wcielanych w życie, co oznacza praktycznie bezkarną możliwość pozostania we Francji. I tak na przykład rwandyjski nielegalny imigrant Emmanuel Abayisenga, podpalacz katedry w Nantes i zabójca księdza w Saint-Lauren-sur-Sèvre, czterokrotnie otrzymał imienny nakaz opuszczenia terytorium Francji, a mimo to mógł pozostać we Francji całe lata.

CZYTAJ TAKŻE: Śmierć w Wandei. Polityka, imigracja, księżobójstwo

Barnier proponuje, mówiąc wprost, szantaż finansowy wobec tych państw. „Jeżeli kraje pochodzenia nie przyznają przepustek konsularnych niezbędnych do powrotu swoich obywateli, nie otrzymają naszej pomocy. Dzięki tej zasadzie Francja nie będzie mniej sprawiedliwa. Będzie bardziej wiarygodna".

Były negocjator Brexitu ma tu na myśli oficjalną pomoc rozwojową, rodzaj kolonialnego haraczu płaconego państwom Trzeciego Świata, który wynosi ponad 14 mld euro rocznie, wliczając francuski wkład do Europejskiego Funduszu Rozwoju (EFR). „Sumy te nie mogą być wydawane bez powiązania z naszą polityką migracyjną", wnioskuje Barnier. Propozycja jest prosta: nie przyjmujecie z powrotem swoich obywateli? Pożegnajcie się z darmowymi miliardami.

Czemu stateczny i daleki od wszelkiego radykalizmu Michel Barnier wykonuje tak radykalne kroki, wystawiając się na oskarżenia o faszyzm?

Całkiem możliwe, że obecny pomysł Barniera na moratorium to po prostu powrót do polityki rozsądku, którą co najmniej część jego obozu politycznego, postgaullistowskiej centroprawicy, przejawiało jeszcze w latach 80-tych. Formuła, której autorem był krytykowany przez lewicę i media Jacques Chirac, mówiła wtedy o „uciążliwych hałasach i zapachach", które rodowici Francuzi muszą znosić ze strony imigranckich populacji. Na meetingu w Orleanie w czerwcu 1991 przyszły prezydent powiedział otwarcie, że Jean-Marie Le Pen nie ma monopolu na mówienie o rzeczywistych problemach. Wtedy skończyło się na słowach. Czy moratorium Barniera to powrót prawicy do tej linii po trzech dekadach?

Inna hipoteza zakłada, że imigracja we Francji urosła do rangi tak wielkiego problemu, że nie da się już zamykać oczu i samooszukiwać, nawet przy największej dawce moralnego zaczadzenia lewicowymi sofizmatami. Lewicowe media (pleonazm) mogą oczywiście przemilczeć projekt moratorium, ale temat, a właściwie ujęcie tematu migracji, wybrzmi w debacie publicznej z ust polityka spoza nurtu antyestablishmentowego.

> Można również domniemywać, że za wyborem tej retoryki stoją względy wyborcze: wszystkie sondaże wskazują na to, że Francuzi są przeciw imigracji w obecnym jej kształcie. Choć nie przekładało się to bezpośrednio na poparcie dla Marine Le Pen, już w 2016 r. 59% wyborców opowiedziało się w sondażu przeciw zasadzie łączenia rodzin.

Pytanie, czy tak śmiały projekt moratorium uda się wcielić w życie? Po wygranych wyborach może okazać się, że były komisarz europejski będzie miał o wiele mniej motywacji do realizacji tego programu i powróci do klasycznego establishmentowego dyskursu i praktyki w tej sferze. Czyż świeżo wybrany pre-

zydent Emmanuel Macron nie obiecywał w 2017 r. wykonywania decyzji o deportacji nielegalnych imigrantów w 100%, zwołując nawet medialną naradę z udziałem ministrów sprawiedliwości i spraw wewnętrznych? Po czterech latach owa obietnica realizowana jest na poziomie 13%.

Warto też zauważyć, że w wielu punktach program moratorium jest warunkowy, zależny od czynników zewnętrznych, na które prezydent Francji nie ma wpływu. Zapowiadane negocjacje z partnerami z Unii Europejskiej mogą rozbić się o imigro-entuzjazm Beneluksu, Skandynawii czy dowolnego państwa członkowskiego, w którym przy władzy będzie lewica, że nie wspomnieć o własnej opozycji. Nie każdy ma determinację Matteo Salviniego, aby doprowadzić do realnych zmian. Doświadczenie pokazuje, że rozwiązania stawiane przez Michela Barniera jako przykład, nie zawsze funkcjonują, jak choćby teoretyczny obowiązek znajomości języka, który w praktyce realizowany jest rozmaicie.

Należy też uświadomić sobie, że moratorium na imigrację, choć przełomowe, nie jest bynajmniej synonimem polityki „zero imigracji". Barnier zostawia sobie furtki, głównie w postaci uchodźców i studentów. Dzisiejsza polityka azylu nie ma nic wspólnego z udzielaniem schronienia zagrożonym i prześladowanym, a stała się dobrym sposobem na uzyskanie półlegalnego pobytu we Francji. Liderami w składaniu wniosków o azyl są obywatele Albanii – państwa europejskiego, członka NATO, kandydata do Unii Europejskiej. Podobnie jest z cudzoziemskimi studentami, którzy po otrzymaniu wizy często nawet nie pojawiają się na uczelni. Te dwie kategorie imigrantów to w sumie niemal 200 tysięcy osób rocznie.

Pomimo wszystkich tych mankamentów, projekt moratorium na imigrację autorstwa polityka tego autoramentu stanowi wystarczające *novum* na francuskiej scenie politycznej, by uznać, że jest on godny uwagi i obserwacji w dalszym ciągu kampanii przed wyborami prezydenckimi w 2022 roku.

fot: commons.wikimedia.org

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/nowy-kandydat-do-palacu-elizejskiego-macron-bis-kseruje-program-le-pena/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć